

środa, 28.05.2025

Oddał Wszystko Maryi – prawdziwa historia Prymasa Wyszyńskiego

Był autorytetem moralnym i jedną z najważniejszych postaci polskiego Kościoła w XX wieku.

Stefan Wyszyński urodził się w miejscowości Zuzela nad Bugiem. Szybko rozeznał powołanie kapłańskie i w 1920 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 r. Kontynuował naukę, uzyskując doktorat w 1929 r. W 1946 r. otrzymał sakrę biskupią. Jako dewizę przyjął hasło Soli Deo (Jedynemu Bogu), któremu wierny był do końca życia.

Po śmierci kard. Augusta Hlonda został prymasem Polski. Stojąc na czele Kościoła w Polsce, bronił chrześcijańskiej tożsamości narodu. Gdy komunistyczny rząd próbował podjąć jawną ingerencję w sprawy Kościoła i obsadę kościelnych stanowisk, Wyszyński wyraził swoje słynne non possumus. W odwecie został aresztowany w 1953 r. Podczas internowania opracował program odnowy życia religijnego społeczeństwa, zawarty w idei Jasnogórskich Ślubów Narodu. Przygotowując założenia Wielkiej Nowenny, wprowadził Kościół w jubileusz 1000-lecia chrztu Polski.

Kardynał Wyszyński miał udział w wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską. Jan Paweł II sam przyznał, że bez Wyszyńskiego nie byłoby Polaka na Stolicy Piotrowej. Prymas Tysiąclecia wspierał rodzącą się Solidarność, był współtwórcą społecznych przemian, które doprowadziły do upadku komunizmu. W czasach komunistycznego zniewolenia przypominał o wartości drugiego człowieka i o jego godności. Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałby Kościół nad Wisłą bez kard. Stefana Wyszyńskiego.

Prawdziwa historia

Upokarzany, okłamywany i wyszydzany – tak wyglądał okres więzienia Prymasa Polski. Pomimo wielkich prób, nie ugiął się. Pozostał wierny Bogu. Na dniach odbędzie się jego beatyfikacja. Jaka jest prawdziwa twarz Prymasa Wyszyńskiego? Czego może nas dziś nauczyć? Odpowiedzi udziela Milena Kindziuk w reporterskiej biografii „Kardynał Stefan Wyszyński. Prymas Polski”.

Władze państwowe pozbawiły Wyszyńskiego wszelkich praw. Został uwięziony, nie wiadomo na jak długo, bez wyroku, bez aktu oskarżenia. Był jak więzień obozu koncentracyjnego, lecz jego dramat rozgrywał się na oczach całej Europy. Nieustannie dopominał się więc Prymas pozwolenia napisania listu wyjaśniającego do władz państwowych. Uważał, że jego milczenie mogłoby być odczytane jako zgoda na zaistniałą sytuację lub lekceważenie postawionych mu zarzutów.

Każdego dnia rutynowo odwiedzał Wyszyńskiego w celi komendant. Prymas wspominał ten czas:

„Kilkakrotnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni pytałem o odpowiedź na sprawy przeze mnie wniesione. Zawsze otrzymywałem tę samą odpowiedź, że «przełożeni dotychczas nie zajęli stanowiska». Zrozumiałem, że odpowiedzi nie chcą dać, a ja mam uważać się za człowieka bez praw przysługujących zwykłym więźniom. Słowem – bez wyroku sądowego zostałem skazany na śmierć cywilną i sprowadzony do poziomu «liszeńca». Z takim stanowiskiem, wydaje mi się, nie powinienem się tak łatwo pogodzić i muszę czynić wszystko, by doszło do wymiany poglądów. Prosiłem pana komendanta, by o tym stanowisku powiadomił przełożonych. Oświadczył, że to uczyni”.

Prymasa zwodzono w ten sposób przez kilka miesięcy. Na jego skargi, że bez podstaw prawnych pozbawiono go wolności, słyszał z ust komendanta, iż nie jest więźniem, lecz osobą, która „przebywa w klasztorze”, a to jest zasadnicza różnica. Oficjalna wersja przyjęta przez komunistów była dla nich wygodna w zamyśle, bo sugerowała akceptację Wyszyńskiego. Taką też wersję podała do wiadomości świata propaganda komunistyczna: że oto prymas Polski przebywa w klasztorze, bo... ma do tego prawo.

Upokarzano Wyszyńskiego na wiele wyrafinowanych sposobów: najbardziej bolesne było dla niego cenzurowanie listów do ojca. Dotkliwy był też fakt, że mógł pisać dopiero po uzyskaniu każdorazowej zgody władz. Nigdy nie wiedział, czy i kiedy list dojdzie i czy przekazany będzie w całości. Przetrzymywano również listy ojca do Wyszyńskiego. Co więcej, listów nie otrzymywał do ręki, były tylko w jego obecności odczytywane. Jakby tego było mało, wycinano z nich fragmenty niewygodne, a resztę sklejało w taki sposób, aby sprawiały wrażenie ciągłości. Taki sposób traktowania Prymasa zakładał psychiczne poniżanie – zarówno jego samego, jak i osób mu najbliższych.

Nie czuję uczuć nieprzyjanych do nikogo

W więzieniu Wyszyński odczuwał dotkliwy chłód, tym bardziej że zima w roku 1953 była wyjątkowo surowa. Lód i szron były wszędzie: na korytarzu, w celi i na oknach. Pomieszczeń w ogóle nie ogrzewano (dopiero w obecnych czasach założono tu centralne ogrzewanie), a stojący w rogu piec kaflowy od początku był zepsuty. Nic dziwnego, że wszystkie ściany toczył grzyb. Żeby wyjść do ogrodu, Prymas musiał odgarniać śnieg ze schodów – łopatą zrobioną z deski. Niekiedy zasy w ogóle uniemożliwiały opuszczenie budynku. Jak pisał Wyszyński, Stoczek był miejscem, w którym nie udało mu się „ani razu zagrzać stóp”. Nawet myć się musiał w lodowatej wodzie. Zdarzało się, że woda zamarzała. Bywało też, że w dzień nie mógł pisać, gdyż zamarznięte ręce odmawiały mu posłuszeństwa.

To wszystko zrujnowało Wyszyńskiemu zdrowie. Ręce puchły, bolała go głowa, nerki i brzuch. Mimo wielu próśb nie udało mu się uzyskać żadnego lekarstwa ani nawet środka przeciwbólowego. Na skargi czynione pod adresem komendanta słyszał, że sam więzień jest sobie winien, że się tu znalazł.

Pomoc lekarską uzyskał dopiero w maju. Mimo to pisał w Zapiskach:

„Nie czuję uczuć nieprzyjanych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym zrobić im najmniejszej nawet przykrości. Wydaje mi się, że jestem w pełnej prawdzie, że nadal jestem w miłości, że jestem chrześcijaninem i dzieckiem mojego Kościoła, który nauczył mnie miłować ludzi, i nawet tych, którzy chcą uważać mnie za swego nieprzyjaciela”.

Wyszyński wiele w tym czasie się modlił, prosząc, by Bóg uchronił go od nienawiści do krzywdzicieli i prześladowców. Dużo czytał, między innymi O naśladowaniu Chrystusa św. Tomasza à Kempis. Nie dopuszczał nawet do świadomości, że mimo swojego położenia może kogoś nienawidzić, zwłaszcza swoich oprawców. Powtarzał często: „nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził”.

W Stoczku kard. Wyszyński ułożył akt osobistego oddania się Matce Najświętszej. Uczynił to 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia Maryi, przed obrazem Świętej Rodziny, który do dziś zachował się w kaplicy Prymasa w Stoczku. W akcie tym mówił:

„Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją”.

Jak się niebawem okazało, opatrność Boża przygotowywała go do większego dzieła. Jego osobisty akt oddania się Matce Bożej stał się fundamentem dla późniejszych Jasnogórskich Ślubów Narodu (1956) i milenijnego aktu na Tysiąclecie Chrztu Polski w 1966 roku.

Zobacz więcej w biografii „Kardynał Wyszyński. Prymas Polski”, autorstwa Mileny Kindziuk, Wydawnictwo Esprit.

Źródło:

[https://www.niedziela.pl/artukul/71920/Oddal-Wszystko-Maryi-%E2%80%93-](https://www.niedziela.pl/artukul/71920/Oddal-Wszystko-Maryi-%E2%80%93-prawdziwa?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)

[prawdziwa?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop](https://www.niedziela.pl/artukul/71920/Oddal-Wszystko-Maryi-%E2%80%93-prawdziwa?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)

[https://www.niedziela.pl/artukul/171032/nd/Prymas-](https://www.niedziela.pl/artukul/171032/nd/Prymas-Tysiaclecia?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)

[Tysiaclecia?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop](https://www.niedziela.pl/artukul/171032/nd/Prymas-Tysiaclecia?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)